

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 2 LIPCA 1925 r. || NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 151

Dwaj Łodzianie — królami berlińskich złodziei.

Zorganizowali w stolicy Niemiec bandę złodziejską, która grasowała bezkarnie przez dłuższy czas.

Aresztowani przez policję — zbiegli tegoż dnia w nieznanym kierunku.

Berlin, 1 lipca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy grasowała tutaj dobrze zorganizowana banda złodziejska, która dokonała około 40 włamań do sklepów jubilerskich oraz magazynów mody.

Berlińska policja śledcza czyniła wprost nadludzkie wysiłki, aby wpaść na trop śmiałych opryszków wszelka jednak akcja nie odniosła pożądanego skutku. Właściciele sklepów jubilerskich, widząc bezsilność policji poczęli na własną rękę organizować akcję obronną.

We wszystkich magazynach jubilerskich urządzono specjalne dzwonniki alarmowe oraz wzmocniono dozór nocny. Ale i te środki okazały się bezskuteczne. Zuchwała banda złodziejska nie zważała na żadne przeszkody i dokonywała coraz to śmielszych włamań nie tylko w nocy, ale nawet wśród białego dnia.

Dokoła tej bandy poczęto już snuć najrozmaitsze legendy, a pisma niemieckie podawały nieprawdopodobne wprost

opisy jej nowych „systemów“ przy pomocy których dokonywała włamań.

Twierdzono nawet, że wśród bandy tej znajduje się dwóch hypnotyzerów, którzy siłą swego wzroku obezwładniają swe ofiary. Wreszcie przedwczoraj w jednym ze sklepów jubilerskich przy ulicy Unter der-Linden przyłapano w no-

cy na gorącym uczynku bandę złodziejską, złożoną z pięciu osób, która chciała już wynieść z tego magazynu biżuterję wartości około pół miliona marek.

Nikt nie przypuszczał że jest to właśnie owa banda złodziejska, która się tak głośno zapisała w kronice policyjnej Berlina. Jedynie dzięki wyjątkowo pomysłu-

nemu zbiegowi okoliczności udało się w urzędzie śledczym stwierdzić autentyczność bandy. Czy mógłby jednak ktoś przypuszczać, że organizatorami tej bandy, która teroryzowała Berlin w ciągu kilku miesięcy

są Łodzianie?

Jak bowiem udało się berlińskiej policji stwierdzić przywódcami bandy są

W. Martin i G. Peters, obaj rodem z Łodzi.

Cała banda została osadzona pod kluczem.

Policja berlińska niezbyt wielką miała jednak z tego połowu pociechę, albowiem tegoż jeszcze dnia dwaj złodzieje łodzcy (prasa niemiecka pisze: zwei Ganner aus Lodz) zmylili czujność wartowników i zbiegli w nieznanym kierunku.

Policja berlińska wysłała za nimi listy gończe do wszystkich stolic Europy i do Polski. Prasa niemiecka rozpisując się szeroko nad tą bandą złodziejską, wyraża przekonanie, że Martin i Peters są „królami złodziei“ i twierdzi, iż policja berlińska już oddawna nie notowała w swych kronikach tak sprytnych włamań i kradzieży których opryszkowie ci dokonali. H.

Humor zagraniczny.



— Biedny człowiek, czy zawsze byliście niewidomym?
— Nie, łaskawa pani. W zeszłym tygodniu byłem kulawym...

On: Istotnie, zwierzęta są nie zwykle głupie...
Ona. Masz rację mój koteczku!

Kto wygrał 40,000? Znowu skarb państwa...

Z Warszawy donoszą nam:

Główna premia dolarówki, która padła na nr. 218-642, przypadła Białemu-stokowi.

Jak nam telefonują wiadomość ta sprawiła w Białymstoku wielkie wrażenie.

Ustalono, iż obligację dolarówki nr. 218-624 istotnie nabył w miejscowym oddziale Banku Polskiego jeden z klientów.

Okazało się jednak w następstwie, iż odsprzedał on posiadaną dolarówkę z powrotem Bankowi Polskiemu.

W ten sposób 40 tysięcy dolarów wygrał znowu poraz trzeci — skarb państwa.

Uchwalenie, czy zaprzepaszczenie.

Losy reformy rolnej ważą się.

W sferach rządowych liczą się z tem, że uchwalenie przez sejm reformy rolnej nastąpi najpóźniej w połowie lipca.

W tym czasie premier Grabski wyjedzie do Krynicy na dłuższy urlop.

Zbrodniczy zamach na pociąg transsyberyjski.

Moskwa, 1 lipca

Pociąg kolej transsyberyjskiej wyjechał się w pobliżu Nowosiołajewska, 7 osób jest zabitych, 32 ranne.

Napad na wice-prez. Groszkowskiego. Dokonał go urzędnik magistratu, zadając prezydentowi straszny cios łaską w głowę.

W dniu wczorajszym o godz. 12.30 w nocy wiceprezydent miasta p. Wiktor Groszkowski powracał do swego domu mieszczącego się przy ulicy Szkolnej 12.

W chwili, gdy p. Groszkowski dzwonił przy bramie na dozorcę z sąsiedniego chodnika podszedł doń jakiś osobnik i, nie mówiąc

zadał wiceprezydentowi tak silne uderzenie łaską w głowę,

że łaska pękła.

Pan Groszkowski zalewając się krwią począł wzywać rozpaczliwie pomocy.

Mimo bólu zdołał p. Groszkowski jednak poznać w owym osobniku jednego z urzędników magistratu,

Napastnik szybkim krokiem oddalił się w stronę ulicy Cmentarnej.

Na wszczęty alarm zbiegli się ludzie i policja.

Poczęto przetrząsać wszystkie okoliczne bramy i po długich poszukiwaniach schwytano

urzędnika Walejskiego

mieszkającego przy ul. Szkolnej Nr. 14 pracownika magistratu u którego znaleziono pod paltem połamaną łaskę.

Po zaprzestowaniu skonfrontowano go z p. Groszkowskim, który poznał w nim wogo osobnika, który zadał mu uderzenie w głowę.

Mężczyzna,

o którego miliardarki amerykańskie staczą pojedynki,

Mężczyzna,

który jest bohaterem niezliczonej ilości przygód miłosnych,

Mężczyzna,

którego nienawidzą mężowie urodzliwych żon

nazywa się

Antonio Moreno

i zdobędzie dziś serca wszystkich łodzianek w obrazie

„Znak na ramieniu“.

W państwie teroru i gwałtu

Czy prezydent państwa węgierskiego jest mordercą?

Oto pytanie, które ciśnie się na usta narodu węgierskiego

Budapeszt, w czerwcu.

Sanacja Węgier, która prowadzona jest pod kontrolą ligi narodów, nie przyczyniła się do stabilizacji stosunków gospodarczych.

Waluta wprawdzie została ustabilizowana, ale za to dziesiątki tysięcy robotników postradało pracę, gdyż większość fabryk została unieruchomiona.

Tak wygląda sytuacja gospodarcza kraju, ale znacznie gorzej przedstawiają się stosunki polityczne na Węgrzech.

Dyktator Horthy tępi w brutalny sposób wszelką działalność demokracji, sądy węgierskie skazują na jego skinienie przeciwników politycznych, którzy ośmielią się odezwać krytycznie o rządach gwałtu i teroru. Mimo jednak tych brutalnych rządów dyktatora węgierskiego, demokracja nie upada na duchu i odniosła niedawno świetne zwycięstwo przy wyborach do rady miejskiej w Budapeszcie. To zwycięstwo wzmocniło znacznie stanowisko lewicy w kraju i dodało otuchy działaczom socjalistycznym, którzy rozpoczęli energiczną akcję propagandową w całym kraju i postanowili nawet wrócić do parlamentu, aby wywalczyć lepszy projekt ordynacji wyborczej do sejmu.

W zeszłym tygodniu zupełnie nieoczekiwanie wybuchła tutaj wielka bomba polityczna, która jeszcze bardziej wzmocniła stanowisko opozycji.

Od pięciu lat nad Węgrami wisiała zmora morderstwa redaktora Somoyego i jego przyjaciela Baeso. Wszyscy wiedzieli, że padli oni ofiarą zbrojów nacjonalistycznych, ale nikt nie przypuszczał, żeby morderstwa mógł dokonać jeden z najwyższych dostojników państwa.

Okoliczności, w jakich morderca został ujawniony, wprowadził rząd węgierski w niebywale trudne położenie.

Proszę sobie tylko wyobrazić, że b. minister spraw wewnętrznych z przekonania monarchista, zgłasza się do sędziego śledczego i oświadcza, że mordercą jest nie kto inny, jak właśnie sam prezydent państwa Horthy. Tymczasem rząd ogłosił komunikat, w którym stwierdza, że zeznania b. ministra Beniczkiego są fałszywe i polecił go osadzić w areszcie.

A nad morderstwem tem, znów opuszczona została zasłona tajemnicy.

Horthy, wzorując się na Mussolinim, kazał zakneblować usta prasie, osadzić opornych w więzieniu i dalej rządzi, tępiąc demokrację.

B. S.



Przedsiębiorstwo aparatów lotniczych Junkersa urządziło t. zw. „lot siedmiu krajów” dla prasy niemieckiej. Nasze fotografie przedstawiają dziennikarzy przed rozpoczęciem lotu (górne zdjęcie) i po jego zakończeniu (dolne).

Jarmark małżeński w Ecaussinnes.

Dziewczeta małego belgijskiego miasteczka wpadły na oryginalny pomysł werbowania sobie małżonków. — Zjazd kawalerów z kraju i zagranicy. — Doskonałe rezultaty dobrego pomysłu.

O godzinę jazdy koleją od Brukseli oddalone jest walońskie miasteczko Ecaussinnes, które słynie ze swych kopalń. Prócz tego nie posiadało żadnego znaczenia aż do roku 1903.

Zyło ono do tego czasu, jak tysiąc innych miasteczek, lecz w maju wyżej wymienionego roku stało się ono obiektem ogólnego zainteresowania, dzięki oryginalnemu ogłoszeniu zamieszczonemu w licznych belgijskich dziennikach.

Ogłoszenie to brzmiało:

ECAUSSINNES - LALAING.

W poniedziałek 1 czerwca 1903 roku o 4 po poł. będzie urządzony obiad przez sześćdziesiąt dojrzałych do małżeństwa dziewcząt. Ponieważ jesteśmy zaniedbane przez naszych współziomków, prosimy młodzież z okolic o przyjęcie udziału w tym obiedzie i mamy nadzieję w krótkim czasie zawrzeć liczne małżeństwa.

Następowały podpisy sześćdziesięciu dojrzałych do małżeństwa dziewcząt.

To zaproszenie przyjęte zostało z wielkim zdziwieniem i zjawilo się wiele zapytań z Belgii i zagranicy

Jaka była przyczyna, że dziewczeta z Ecaussinnes chwyciły się takiego oryginalnego środka zawarcia małżeństwa? Ecaussinnes posiadało, jak wiele innych miasteczek, stare zwyczajy. Między innymi tradycję „majową”: Młodzieniec, który darzył jakąś dziewczynę swoją sympatją sadził w nocy z 30 kwietnia na 1 maja drzewko przed mieszkaniem swej oblubienicy. Dziewczyna, która w ten sposób była wyróżniona, była zobowiązana urządzić swemu ukochanemu i jego przyjaciółom śniadanie przy drzewku ustrójonym białymi kwiatami. Zwyczaj sadzenia drzewek z biegiem czasu przeszedł w zapomnienie ku wielkiemu zgorzeniu piękności z Ecaussinnes, które u-

ważały się za obrażone i w roku 1903 postanowiły szukać odwetu w ten sposób, że zaapelowały do rycerskich uczuć młodzieży i innych okolic. Wielu było sceptyków, lecz naogół do czynu ich z sympatją się odniosiono. Pierwsza uroczystość zdobyła sobie wielkie powodzenie i po upływie kilku lat obiad ten stał się tradycyjnym. W ten sposób Ecaussinnes stał się jarmarkiem małżeńskim, na który dziewczeta z miasteczek zapraszały wszystkich młodzieńców, a by się wzajemnie poznać. Dla organizacji tego jarmarku małżeńskiego powstało stowarzyszenie dla celów matrymonjalnych, którego przewodnicząca zarządu uroczystości przemawia publicznie do młodzieńców na podjum przybranym kwiatami, ustawionem na środku rynku.

Również i w tym roku jarmark małżeński został zaszczycony gwałtownym napływem kawalerów ze wszystkich stron Belgii, a również zagranicy.

Tysiące młodzieńców chętnych żeniactwa, a również ciekawych, przybyło w drugi dzień Zielonych Świąt do Ecaussinnes, których witały liczne napisy na barwnie udekorowanych ulicach. Napisy te dotyczyły tych młodzieńców i ich „po ważnego” zadania.

Za każdym razem, gdy przybywa pociąg biegnie zeń wielka ilość młodzieńców do ratusza, gdzie przyjmuje ich przewodnicząca i zapisuje do „złotej księgi”. W ten sposób składają oświadczenie, że są kawalerami i pragną się żenić.

Wtedy otrzymuje każdy z nich bilet wstępu na uroczystość, wielką filiżankę kawy i kilka upominków.

W tym roku: paczkę cykorji, trzy papierosy, tabliczkę czekolady i bułeczkę. Filiżankę trzeba mieć podczas całego dnia przyczepioną do butonierki, jako odznakę stanu kawalerskiego.

Tym razem widziano na ulicach tyśiączny tłum spacerowiczów. Panów z filiżankami w butonierce, a panie trzymające filiżanki w dłoni.

Na ulicach tańczono wszędzie i grzmiała muzyka.

Przeważnie stare tańce. Walc, polka, taniec szkocki. Panowała szczerza radość młodych dziewcząt i chłopców, którzy tego dnia nie krępowani przez nikogo bez troski spędzali czas.

Po obiedzie nastąpiła mowa przewodniczącej, która obierana jest na dwa lata. Przemowa tegorocznej siedemnastoletniej przewodniczącej została wysłuchana przez młodzieńców bardzo uważnie i zagrzmiąły huczne brawa, gdy przedstawiciel młodzieńców zaofiarował młodej dziewczynie kwiaty i mocno ją uściśnął.

Pozostali poszli za nim w ślady, ofiarowali jej kwiaty z każdorazowym okrzykiem:

Niech żyje przewodnicząca!

Wtedy zjawilo się kilka silnych dziewcząt z wielkimi dzbankami i napełniło filiżanki kawą. W ten sposób filiżanki te spełniły swoje prozaiczne przeznaczenie, lecz po wypiciu znów znalazły się przy butonierkach. Do późnej nocy panował w miasteczku ożywiony nastrój świąteczny. Na placu u stóp średniowiecznego zamku falował wielki tłum w ka drylu lub mazurze.

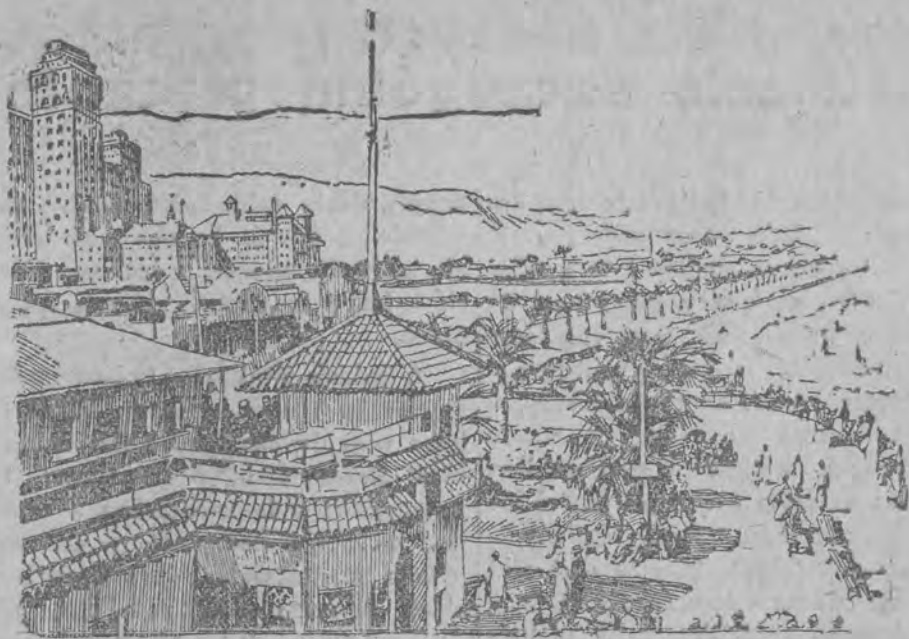
W oznaczonym w programie momencie spadał tak zwany „deszcz całusów” i kto wtedy znajdował się na moście i widać te niezliczone parki, nie będzie wątpił ani na chwilę, że marzenia dziewcząt z Ecaussinnes napewno się spełnia.

Od chwili powstania tego jarmarku małżeńskiego w Ecaussinnes liczba małżeństw znacznie się zwiększyła i to nie tylko w Ecaussinnes ale i w sąsiednich gminach z których młodzi ludzie przyjmowali udział w tych uroczystościach.



„Czytelnia” na falach wód.

Miasto, które przestało istnieć.



Jak już doniosły depesze, miasto Santa Barbara w Kalifornji, zostało doszczętnie zburzone przez straszliwe trzęsienie ziemi.

Maturzyści, maturzyści!

P. minister oświaty radzi wam najpierw iść do wojska a później rozpocząć studia!

Wstąpicie wtedy na uniwersytet jako oficerowie rezerwy.

Ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego wystosowało do kuratorów szkolnych następującej treści uzasadniony okólnik:

„W myśl artykułu 57 ustawy o powszechnym nauczaniu obowiązku służby wojskowej, osobom, które po uzyskaniu matury kontynuują studia w wyższych uczelniach przysługuje odroczenie służby wojskowej do lat 26.

Ze względu jednak na stosunkowo nie wielką ilość inteligentów w kraju oraz szerokie stosowanie odroczeń, armja nie otrzymuje obecnie dostatecznej dla siebie liczby osób tej kategorii, stanowiących materiał na oficerów rezerwy.

W związku z tem w interesie armji jest, aby możliwie najwięcej uczniów szkół średnich, niezwłocznie po uzyskaniu matury, odbyło swoją służbę wojskową, nie korzystając z odroczeń. Ci z pośród nich, którzy po uzyskaniu matury będą w wieku poborowym, stawiliby się do normalnego poboru, ci zaś, którzy nie osiągną jeszcze tego wieku, mogą odbyć służbę wojskową ochotniczo. Ochotnicza służba zalicza się na poczet obowiązkowej służby w wojsku stałym. Ochotnicy mają prawo wyboru broni. Poza tem warunki odbycia służby w wojsku stałym w charakterze ochotników ustalone zostały w art. 62 i 63 ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej oraz w paragrafach 387—416 rozporządzenia wykonawczego do tejże ustawy.

Odbycie służby wojskowej przez maturzystów bezpośrednio po ukończeniu szkół średnich przedstawia pewne korzyści dla młodzieży.

1) Maturzyści tegoroczni zostaliby przyjęci do służby wojskowej przez komisje poborowe i wcieleni w pierwszych dniach lipca, odbywając służbę w dwóch okresach — od 1. 7. 1925 r. do 1. 10. 1926 r., a następnie w roku 1927 od 1. 7. do 1. 10. (art. 46).

Przerwa w studiach nastąpiłaby zatem właściwie na przeciąg jednego roku akademickiego.

2) Uregulowanie obowiązku służby wojskowej i uzyskanie stopnia oficerskiego w rezerwie. Jako słuchacze wyższych zakładów naukowych korzystaliby już z praw oficerów rezerwy i na wypadek mobilizacji wstąpią już jako oficerowie, nie jako szeregowi.

3) Przez to uniknie się przerwy między ukończeniem wyższych zakładów naukowych i uzyskaniem stanowisk w obranym zawodzie. Obowiązek służby wojskowej dla osób, które go przedtem nie wypełniły w chwili ukończenia wyższych zakładów naukowych stanowi bardzo często poważną przeszkodę dla dalszej kariery, utrudnia zawiązanie rodziny i dysponowanie sobą.

W wypadkach bezpośredniego uzyskania, po ukończeniu wyższych zakła-

dów naukowych, posad płatnych, propozycji wyjazdu zagranicę itd., konieczność odsłużenia obowiązkowej służby wojskowej stanowi przeszkodę, której uniknąć można przez odbycie służby wojskowej niezwłocznie po ukończeniu szkoły średniej.

Wobec powyższego poleca się za pośrednictwem dyrekcji szkół średnich ogólnokształcących zawiadomić młodzież męską kończącą w bieżącym roku szkolnym zakłady naukowe o powyższych postulatach przedstawionych mi przez ministerstwo spraw wojskowych.

Równocześnie należy uświadomić młodzież, stającą w roku bieżącym do poboru, by nie zwlekła na ostatnie dni dokonania niezbędnych czynności, jak starań o przyznanie praw do służby półtorarocznej (art. 45), oraz o odroczeniu służby wojskowej, jak również, by nie opóźniła się do poboru i wcielania.

Minister I—) St. Grabski.

Tajemnica wisielca w lesie zgierskim.

W związku z wiadomością, podaną w „Expressie” o tajemniczym wisielcu w lesie zgierskim, magistrat miasta Zgierz komunikuje nam, że nieprawdą jest, że gajowy zabił Stefana Kupczyńskiego, a następnie go powiesił, natomiast, jak ustalono przeprowadzone śledztwo policyjne ś.p. Kupczyn sam się powiesił. W wyniku tych rezultatów dochodzenia gajowy nie został aresztowany.

TEATR MIEJSKI
CEGIELNIANA 63.

DZIŚ
w czwartek, o g. 8.30 wiecz.

Drugi i ostatni występ
Teatru Małego w Warszawie.

**„Niewinna
Grzesznica”**

komedia w 3-ach aktach
Wacława Grubińskiego.

Bilety już do nabycia w Kasie Teatru
od godz. 11—2 i od 5 i pół w.

Kłęska ulewy w Łodzi!

Łódź podczas deszczu przypomina w zupełności Wenecję.

Wczoraj w godzinach wieczornych zostało nasze miasto nawiedzone przez gwałtowną ulewę, która trwała blisko pół godziny.

Jako zjawisko atmosferyczne nie należy taka ulewa do żadnych „dziwności” i gdzieindziej przeszłaby ona bez większego wrażenia.

Ot, popadał sobie lipcowy deszcz, ulewny coprawda i gwałtowny, ale na tem — koniec...

Tak — koniec, ale nie w Łodzi. Dla Łodzi większy deszcz majowy jest już wielką, potężną katastrofą żywiołową, a cóż dopiero — ulewa lipcowa.

Po dziesięciu minutach trwania ulewy Łódź zmienia radykalnie swój wygląd i przypomina ludzko Wenecję.

Tak też było podczas wczorajszej ulewy. Gdy po ustaniu deszczu ludzie, którzy się pochowali w bramach wyszli na ulicę, oczom ich przedstawił się dość oryginalny widok: ulica Piotrkowska jak długa i szeroka (a właściwie wązka) spoczywała w błogim spokoju pod wodą, a ludzie...

Ludzie stali po jednej i drugiej stronie jezdni na chodnikach, niby nad tonią spokojnego jeziora, rozmyślając poważnie nad tem, jak się przedostać na przeciwny brzeg.

Szczególnie rozpaczliwie przedstawiała się sytuacja przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Narutowicza.

Ruch pieszy został formalnie przerwany. Co odważniejsi brodzili po kostki w wodzie a ci, którym na dobrych pomysłach nie zbywało wskakiwali do przejeżdżających tramwajów lub dorożek i w ten sposób wydostawali się z tej hydraulicznej pułapki.

Gromady gapiów przyglądały się z ciekawością tym ekwilibrystycznym skokom, wyrażając głośno i we wszelki możliwy sposób swoje zadowolenie.

Jedynie policjant stał na rogu chmurowy, jak niebo lipcowe (sic!), tonąc po kostki w wodzie i żalu, że woda to jednak nie ludzie, że zawołać nie można do niej: „Rozejść się! Rozejść się”.

Coprawda udało się to raz biblijnemu Mojżeszowi, co jednak nie należy do rzeczy, bo ani Mojżesz ów nie był policjantem, ani też Morze Czerwone nie powstało wskutek ulewy.

A tymczasem — ulewa ustała, woda zaczęła powoli, bardzo powoli opadać, aż po przeszło godzinie komunikacja piesza mogła się już odbywać bez zbytecznego niebezpieczeństwa. W. D.

Kwiatki z bruku wielkowiejskiego.

Ludzie padają z wycieńczenia.

Nocy ubiegłej pogotowie wezwane zostało na ulicę Zakątną 44, gdzie omdlał z osłabienia 22-letni robotnik, Andrzej Gembarowski, mieszkaniec Łasku.

Drugi wypadek zdarzył się w lokalu kuratorium szkolnego przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 56, gdzie zemdlał z wycieńczenia nauczyciel szkoły powszechnej 31-letni Aleksander Manikiem.

W sklepie przy ul. Przejazd 8 upadła wycieńczona głodem 32-letnia Bronisława Głodzińska, bezrobotna.

Dziś rano pogotowie wezwane zostało do 28-letniej Chaji Blusman, która upadła wskutek osłabienia w bramie domu Nr. 33 przy ulicy Kilińskiego.

We wszystkich wyżej opisanych wypadkach pomocy udzielił lekarz pogotowia.

Atak serca.

W mieszkaniu własnym przy ulicy Zielonej Nr. 1 (Bałuty) uległ atakowi

serca 55-letni krawiec, Rajnhold K.eger. Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu choremu pomocy pozostawił go na miejscu w stanie ciężkim.

Nogą w brzuch

kopał nie koń, lecz człowiek.

Od dłuższego czasu do jednego mieszkańca przy ul. Andrzeja 36 przychodziła do sprzątania 43-letnia Antonina Więclawska.

Była bardzo sumienną i pracowitą. Co dzień rano wynosiła w podwórzu dywany i chodniki, by je oczyścić z kurzu.

Nie podobało się to jednak sąsiadom, którzy ciągle starali się dokuczyć W.

Wczoraj jeden z sąsiadów wszczął z Więclawską bez powodu sprzeczkę pod czas której kopnął ją w brzuch tak silnie że zaszła potrzeba zawezwania pogotowia, którego lekarz udzielił jej pomocy.

Komunikat.

Przychylając się do licznych próśb stałych naszych bywalców, kółek literackich, różnych zrzeseń i t. p. wyświetlamy arcytwór podług romansu

SELMY LAGERLÖF

1-szą i II-gą SERJE RAZEM (14 AKTÓW)

Gösta Berling

dla tych którzy już widzieli i ze względu na wybitną wartość artystyczną tego obrazu pragną go zobaczyć po raz drugi, oraz dla tych którzy jeszcze tego filmu nie widzieli

niedostępnie
jeszcze tylko **dziś i jutro**

Dyrekcja Kinoteatru

Reduta.

Początek o godz. 5, seans II-gi o godz. 7.30, ostatni, o godz. 10-ej wiecz.

ANONS: — W sobotę i niedzielę — ANONS:
Pamiętnik Harold Lloyd'a.

Zakochał się w 14-letniej dziewczynce, zabił ją wystrzałem z rewolweru, a później zastrzelił siebie.

Straszna tragedia w Turynie.

Widownią niezwykle tragicznego zajścia był przed paru dniami maleńki domek, położony w oddalonej dzielnicy Turynu. Dzielnica ta zamieszkała jest przeważnie przez ubogą robotniczą ludność, która zajmuje szczupłe mieszkanie w małych na pół z drzewa budowanych domkach.

W jednym z takich mieszkań żyła krawcowa, młoda wdowa, Angela Manassero ze swą 14-letnią córką Cecylją. Ciężkie czasy i brak dostatecznej pracy zmusiły krawcową do wynajęcia jednego pokoju niejakiemu Bartolomeo Pesci, 24-letniemu szoferowi. Pesci, od pierwszego wejrzenia zakochał się w młodzieńczej Cecylji, nie okazał tego jednak na razie, starał się tylko wszelkimi sposobami wkraść się w łaski pani Manassero.

W niedzielę i święta przyjeżdżał samochodem, by zabrać matkę i córkę na spacer, a na zapytanie p. Manassero, czy pryncypał pozwala mu korzystać z samochodu, odpowiadał:

— Święta mam czasem wolne, a to, co przejadę, odciąga mi szef z pensji.

Po za przejazdami znosił Pesci owoce, cukierki a po kilku tygodniach zaczął się u p. Manassero stołować. Wszystkie te grzeczności szofera były przez właścicielkę mieszkania mile przyjmowane, przypuszczała ona bowiem, iż afekt lokatora zwraca się ku jej osobie.

W ostatnich dniach Pesci był niezwy-

kle zdenerwowany. Spotkawszy na schodach Cecylję, powracającą ze szkoły, ujął ją w ramiona i chciał ją pocałować.

Dziewczynka odepchnęła go i powiedziała, by zaniechał „głupich żartów”, że ona na unizgi za młoda, a jego wogóle nie lubi.

Pesci nic nie odpowiedział, ale wbrew zwyczajowi przyszedł wieczorem na kolację już około g. 8-ej, zamiast jak zwykle o 10-ej.

Cecylja matce o zajściu z Pescim nic nie powiedziała. Wszyscy troje w dość wesołym usposobieniu zjedli kolację.

Na drugi dzień rano, Pesci wszedł, nie stukając do pokoiku kobiet. Cecylja spała jeszcze, a matka ubierała się do wyjścia. Widok Pesciego, który był prawie nieprzytomny, przeraził do tego stopnia panią Manassero, że nie była w stanie krzyknąć. Pesci dopadł do łóżka, w którym spała dziewczynka i celnym strzałem z rewolweru położył biedne dziecko trupem.

Nieszczęsna matka poczęła głośno wzywać pomocy, nim jednak ktokolwiek z sąsiadów zdążył przybyć, Pesci sam wymierzył sobie sprawiedliwość, trzema strzałami w usta.

Śmierć nastąpiła momentalnie.

Matkę, która postradała zmysły, odstawiono do domu obłąkanych. Pogrzeb Cecylji Manassero odbył się na koszt związku szoferów przy udziale olbrzymich tłumów.

Oryginalna podróż kolejowa. Do Paryża jechał pod wagonem.

Służba kolejowa, która przed kilku dniami na dworcu lyońskim w Paryżu zabierała się do opatrzenia wagonów orient - ekspresu, właśnie przybyłego znalazła pod jednym z nich oryginalnego pasażera. Musiał on odbyć widocznie dłuższą podróż w tej niewygodnej pozycji, gdyż był cały czarny od sadzy i kurzu. Nawpół nieżywego ze zmęczenia i głodu obmyto i nakarmiono, a potem zaprowadzono do komisariatu.

Tutaj nieznanemu, przyszedłszy do

siebie, oświadczył że jest rumunem, urzędnikiem kolejowym i nazywa się Aleksander Keersztur. Do Paryża przyjechał z zamiarem znalezienia pracy, nie mając zaś pieniędzy na drogę, ulokował się pod wagonem. W drodze skradziono mu portfel i papiery.

Komisarz pokiwał głową nad tym oryginalnym pasażerem i jego dziwną podróżą, a potem kazał go odwieźć do więzienia śledczego.

JULJAN STARSKI.



Powieść sensacyjno - kryminalna z życia łódzkiego.

Zbliżenie się Wiewióry do stolika, przy którym wraz z znajomymi karciarzami siedział Mikołaj, wywołało wśród nich poruszenie. Piccolo podsunął mu krzesło. Zamówił sobie możliwie najlepszą kolację i z apetytem zabrał się do spożywania zakąsek.

— Jesz, jakgdyby poraz pierwszy od trzech dni — ozwał się wesoło Mikołaj.

— Jem po raz pierwszy, tylko od rana — odparł Wiewióra z uśmiechem — przecież siedziałem dziś w „kryminale”.

Oczy obecnych zaświeciły blaskiem ciekawości: zapewne coś opowie. Nie wypadło im jakoś sanym poruszyć drażliwego tematu, ale skoro Wiewióra sam go porusza...

— A tak, słyszeliśmy — podjął skwapliwie Nacio Pochalski, młodzian przesadnie elegancki, zawsze wyperfumowany i wypudrowany, którego czystość bielizny była zawsze odwrotnością jego sumienia. Żył dość zagadkowo: nigdzie

nie pracował, niczego się nie miał, a jednak wydawał zawsze dużo pieniędzy. Podobno szczęście „dopisywało” mu w kartach, a złośliwi twierdzili, że skoro mu nie dopisywało, umiał je zręcznie korygować...

Znany był pozatem ze swego powodzenia u kobiet, szczególnie mężatek. Od czasu do czasu wprawdzie obrywał to i owo od jakiegoś męża, ale fakty te nie szkodziły mu w karierze. Nie wstydział się ich nawet. Razu pewnego jakiś arogant zagadnął go w towarzystwie: „Słyszałem, panie Nacio, że dostał pan wczoraj po buzi!” — „A tak, — odparł Nacio — trzasnęło, ale nie bolało”. Od owego czasu jego bon mot zapewniło mu swoistą sławę i ułatwiło życie. Pozatem ulubionym jego sportem było puszczanie w kurs najwymyślniejszych plotek i czuł się istotnie nieszczęśliwym, gdy jakieś ważne „zdarzenie” w życiu Łodzi uszło jego plotkarskiej uwagi. To też nowy jakiś duch wstąpił weń, gdy



Szmagiel alkoholu do St. Zjednoczonych przybiera rozmiary zastraszające. Cała flota, złożona z 70 okrętów wojennych toczy regularną wojnę z przemytnikami. Nasza fotografia przedstawia barkę policyjną w pościgu.

Duch na fotografii.

Miasteczko Sant Antimo zostało poruszone niezwykłym wypadkiem.

W małym miasteczku San Antimo, położonym w pobliżu Neapolu, zdarzył się niezwykły wypadek. Pięć lat temu zamordowaną została tam wystrzałem karabinowym niejaką Angela Cinquegrado, sprzedawczyni owoców.

Morderstwa dokonano na placu zwanym Verga. Od tej pory jak utrzymuje ludność tamtejsza „donna Angela” ukazuje się pod wieczór przechodzącą tamtędy parom zakochanych. Postać jej, jak zapewniają, wyrasta naraz z pod ziemi w miejscu, gdzie padła martwa.

Dotychczas nikt stanowczej wagi do tych opowieści nie przykładał i przypuszczano ogólnie, że bujna fantazja mieszkańców Sant Antimo uroiła sobie tę widzenia.

Ostatnio jednak zaszedł fakt, który w zupełności potwierdza prawdę tych zapewnień. Na placu Verga zainstalował się ostatnio uliczny fotograf.

Kilka dni temu młoda para, wycho-

dząca od ślubu z kościołka, stanęła pod ręką przed aparatem fotograficznym chcąc mieć swój portrecik. Jakież było zdziwienie i przerażenie małżonków, gdy na fotografii ujrzeli między swymi głowami trzecią mniej wyraźną głowę.

W jednej chwili zebrał się około wystraszonych „ciemnoproszonym towarzyszem” nowożeńców tłum ciekawych między którymi znalazł się i miejscowy proboszcz. Zabrał on fotografię do siebie, by ją zbadać przez powiększające szkło.

Po kilku minutach proboszcz ukazał się z powrotem i wzruszonym głosem oznajmił, iż jest to głowa „Donny Angeli”, wprawdzie trochę zamglona, ale absolutnie nie podobna.

Dziwnym zbiegiem okoliczności fotografia młodej pary była zdjęta o tej samej godzinie, o której zamordowano Angelę i akurat w pięćdziesiątą rocznicę zbrodni.

23

Wiewióra słowami swemi upoważnił go jakgdyby do zasiągnięcia bliższych i bezpośrednich informacji o tajemnicy Grand Hotelu.

— Czy nie chce pan nam opowiedzieć czegoś ciekawego? — indagował.

— Opowiem panu wszystko, czego dusza zapagnie, ale doprawdy wiem bardzo mało...

— Ale przecie pan wie zapewne, gdzie znajduje się obecnie ta pańska włoszka... Giovanna Mascani, jeśli się nie mylę...

— Nie myli się pan z pewnością, jeśli chodzi o jej nazwisko — odpowiedział z uśmiechem Wiewióra, nakładając sobie na talerz nową porcję wędzonego łososia — wiem bowiem, że zawsze przypatrywał się pan jej bezczelnie, gdyśmy tu razem przychodzili i dowiadywał się pan u portjera Grand Hotelu o jej personalia.

— Eh, bo Nacio, to kobieciarz — aż mu się oczy paliły, gdy oglądał tę białogłową — wtrącił Kornblatt, łysawy, starszy młodzian, popijając herbatę...

— Mniejsza z tem, zresztą, bo Giovanna też zwróciła na pana Nacia uwagę i powiedziała mi kiedyś, że wygląda on jak pomocnik aptekarza o aspiracjach pierwszego donżuana w swym miasteczku...

— Ha, ha, ha — zaśmiało się całe towarzystwo, a Nacio nie wiedział, czy się obrazić, czy nie. Gdyby się obraził i odszedł, nie dowiedziałby się wszak niczego...

— Cóż mi to obchodzi, co taka pa-

ni o mnie myśli — bronił się — główna rzecz, czy już ta mądrała siedzi?...

— Właśnie że niewiedomo, gdzie się podziała — mówił Wiewióra — dałbym 500 złotych, gdybym wiedział, gdzie się znajduje...

— Pańska miłość jest tak stała? — odwzajemnił się Nacio...

— Głupstwo. Nie chodzi mi już o nią, tembardziej, że zerwałem z nią stosunki jeszcze przed całą aferą, ale prosto o sensację dla mego pisma... Rozumiecie przecież panowie, że taka sprawa zdarza się niecodziennie... Ludzie myślą, że ja coś wiem, a ja jestem ciemny, jak tabaka w rogu. Przesłuchiwałem mnie dzisiaj w policji i nie mogłem im dać żadnych informacji. Zdenerwowałem się dziś porządnie, ale długo nie umiem się przejmować. Postanowiłem zapomnieć o całej aferze, zjeść tu dobrą kolację i popatrzeć, jak ludzie traca energię w bluesie i shimmy... O, patrzcie, z jaką ładną kobietą tańczy Olek Kon...

I mimo podstępów i zapytań, Wiewióra nie dał się namówić do opowiedzenia jakichkolwiek szczegółów o morderstwie.

— Czy zagramy dzisiaj? — zapytał wreszcie Kornblatt.

— Ja chętnie, ale tylko o tyle, jeśli się i redaktor z nami zabierze — odparł skwapliwie Mikołaj.

— No, trudno, trzeba raz zagrać! — oświadczył Wiewióra.

Naciągnęli palta w garderobie i wyruszyli na karcianą wyprawę.

(D. c. n.)



OSTATNIE WIADOMOŚCI
PRZEZ
RADJO-TELEGRAF I TELEFON

Straszne skutki powodzi!

47,850 mieszkańców bez dachu nad głową! — 21,800 mórg pola zalanych! — Szkody wynoszą przeszło 20,000,000 złotych!

Kraków, 2 lipca.

„Głos Narodu“ komunikuje: Dyrekcja robót publicznych sporządziła szczegółową statystykę szkód w 5 powiatach: krakowskim, brzeskim, wielickim, wodowickim i bielskim.

W powiatach tych 50 gmin jest zalanych, 21,800 mórg pola zniszczonych, 47,850 mieszkańców

pozbawionych dachu nad głową, bądź też bezpośrednio zagrożonych.

Inne powiaty: bielski, oświęcimski, nowo-tarski, nowo-sądecki i gorlicki poniosły również olbrzymie szkody, dotąd nieoszacowane.

Według przewidywanych obliczeń, szkody we wspomnianych pierwszych 5 powiatach wynoszą

20 milionów złotych.

Wojewoda Kowalikowski zażądał od ministerstwa

200 tysięcy złotych na doraźną pomoc żywnościową,

licząc po jednym złotym na osobę. Dalsza akcja pomocy uzależniona jest od rozmiarów katastrofy.

Bestjałski gwałt nad umysłowo chorą.

Podstęp nędzników, obawiających się karzącej ręki sprawiedliwości

Znaną była w okolicy ulicy Aleksandra drowskiej 18-letnia Frania R.

Urody los jej nie poskąpił. Nadzwyczaj zgrabna o ślicznej twarzyczce wzbudzała zachwyt wśród mieszkańców przedmieścia.

Ojciec jej, starszy już człowiek, był kupcem dość zamożnym i starał się zadowolić wymagania swej córki.

Natura jednak nie zupełnie okazała się dla niej łaskawa, gdyż upośledziła ją na umyśle i niejednokrotnie wskutek tego opanowywała ją melancholia, granicząca z obłędem.

Pewnego wieczoru koleżanki zapropowały Frani, by udała się z nimi do jednej z sal tanecznych, bardzo licznych w tamtej dzielnicy.

Frانيا skwapliwie propozycję przyjęła i przywdziawszy odświętną suknię udała się na zabawę.

Śliczną tam było i młoda dziewczyna na czuła się wysmienicie. Jedno tylko smuciło ją, że nie umiała tańczyć.

Powróciwszy do domu rzuciła się ojcowi swemu na szyję, błagając, by zezwolił jej uczyć się tańczyć.

Ojciec nie chciał początkowo zgodzić się na prośbę swej córki, lecz w końcu uległ prośbom i błaganiom.

Szczęście dziewczyny nie miało granic. Odtąd, co wieczór, widzieć można było Franię, jak ze swymi koleżankami szła na lekcję tańca.

Tutaj dopiero czuła się w swoim żywiole. Upajała ją powódzenie u mężczyzn, którzy formalne hołdy składali wysmukłej i pięknej tancerce.

A Frania tańczyła. Tańczyła, gdy tylko nadarzyła się po temu sposobność. Dnie, w których czuła, że umysł jej ogarnia mgła obłędu, przepędzała w domu, dzięki czemu zataiła zupełnie swój chorobliwy stan przed adorującymi ją młodzieńcami.

Na jednym z wieczorów tanecznych poznała trzech mężczyzn: Barucha Wulca (Wolborska 16), Lajba Rukińskiego (Wolborska 28) i Lajba Feldmana (Gdańska 21).

Młodzieńcy niezwykle nadskakiwali ślicznej Frani. Zaprosili ją do pobliskiej restauracji, gdzie urządzili wspaniałą ucztę.

Zjawili się na stole wina i likiery i krótko zabawa zawrzała w całej pełni. W miarę opróżniania kielichów z upijającym napojem wzrastał humor libacjujących, a Frania bawiła się doskonale.

W pewnej jednak chwili poczuła, iż alkohol robi swoje.

Dziewczyna była pijana.

Zaprzagnęła powietrza i wkrótce całe towarzystwo, pomimo późnej pory, udało się na wycieczkę w pole za Helenów.

Nawpół przytomna dziewczyna chciała odpocząć. Położyła się na zielonej murawie, oczy utkwiała w niebo i marzyła.

Rozkoszne te chwile przerwał nagle brutalny czyn jej towarzyszy.

Trzej mężczyźni rzucili się na bezbronną dziewczynę, skrepowali jej ręce i kolejno dopuścili się na nią gwałtu.

Nad ranem powracała nieszczęśliwa Frania do domu. Twarz jej wykrzywiły konwulsyjne drgawki.

Gdy rodzice ujrzeni swą córkę w takim stanie, sądzili, że jest to objaw zbliżającego się ataku nerwowego. Wezwali lekarza, który zbadawszy chorą, wyjaśnił im prawdę, zaznaczając jednocześnie, że fakt ten wpłynął ujemnie na stan psychiczny dziewczyny i że natychmiast powinni ją oddać do lecznicy dla umysłowo-chorych.

Rodzice natychmiast ulokowali swą córkę w szpitalu „Kochanówka“.

Wkrótce wieść o zwyrodniałym czy nie owych osobnikach poczęła się rozchodzić. Przestraszeni opryszkowie zwrócili się do ojca Frani, błagając, by R. nie wytaczał im sprawy. Jeden z nich Walec, obiecał nawet pojąć za żonę ofiarę swej zwyrodniałej chuci, gdy dziewczyna wyzdrowieje.

Wulc pojechał do szpitala i tam oświadczył się choremu dziewczęciu, które niebawem faktycznie powróciło do zdrowia.

Równocześnie do ojca dziewczyny, zgłosił się drugi winowajca, Lajb Rukiński, z taką samą propozycją, przy czym zaprosił Franię do swych rodziców.

Frانيا doznała tam gościnnego przyjęcia. Pewnego dnia rodzice Rukińskiego zwrócili się do dziewczyny z propozycją, że o ile chce przyspieszyć dzień ślubu, to musi przynieść zakrwawioną i podartą bieliznę, którą miała na sobie pamiętnej nocy.

Dziewczyna, nie podejrzewając podstępny, prosiła tej uczyniła zadość. Gdy jednak wręczyła im żadaną bieliznę, która mogła służyć za dowód rzeczo- wy, schwymano ją za włosy i zrzucono ze schodów.

Frانيا doznała tam gościnnego przyjęcia, w wyniku czego popadła na nowo w obłęd i trzeba ją było oddać z powrotem do zakładu dla umysłowo-chorych.

Tym razem starzy R. nie byli już tak pobłażliwi i sprawę skierowali na drogę sądową.

Nagły zgon 13-letniego chłopca.

W mieszkaniu rodziców przy ulicy Sienkiewicza zmarła nagle 13-letni syn handlarza Chaim Frydman.

Zawezwany lekarz pogotowia mógł tylko skonstatować zgon.

Zwłoki pozostawiono na miejscu.

S.S. Union

Stow. Sport. „UNION“

Plac Sportowy HELENÓW

W piątek, d. 3 lipca 1925 o g. 7.30 w.

MIEDZYNARODOWE WYŚCIGI CYKLISTÓW

które się w środę z powodu niepogody udział biorą: nie odbyły. Udział biorą: mistrz świata Ruett, Stabe, Standard, Peter, Hespeth i inni.

Program poniedziałkowy.

Pończochy jedwabne i inne, suknie trikotinowe i t. p. przyjmuje do reperacji.

ul. 6-go sierpnia 76, III piętro

Tanio, bo w prywatnym mieszk.

Reperuje bieliznę wszelką starannie i niedrogo. Ul. Piotrkowska № 255, 1-a oficyna, II-e piętro. m. 42.

DOBRA KSIĄŻKA

jest najlepszym przyjacielem każdego człowieka.

Wielki wybór dobrych książek poleca

Wypożyczalnia Książek w językach: polskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim

ALFREDA STRAUCHA. ul. Prez. Narutowicza 14.

Abonament miesięczny 2 złote — wynosi tylko

Posiadacze Rowerów! Wasze stare nie modne ramy zamienia się na najnowsze podług francuskiego wzoru, przyjmując wszelkie reperacje i złamania

Główna 36, L. Taler.

Przyjmę kilka osób na siłowanie, Piotrkowska № 225 m. 8. 6719

Wiedeńskie płaszczki gumowe damskie i męskie w wielkim wyborze najtaniej poleca J. Pisterman Piotrkowska 29.

Maszynę do szycia szafkową „Singer“, krzeselko do pianina sprzedam. Tkalnica sztuczna Piotrkowska 92. 723



Warszawa, 2 lipca.

1-sza PRZEDGIELDA WARSZAWSKA
Londyn 25, 27.
New-York 5,17.
Paryż 23,28.

2-ga PRZEDGIELDA WARSZAWSKA
Dolary 5,19 i trzy czwarte — 5,20

PRZEDGIELDA GDAŃSKA.
Złoty 99,20.
Warszawy 99,30.
Dolary 5,17.
Przekazy na W. 5,18.

GRAND-HOTEL OGRÓD

Od dziś codziennie **KONCERTY** znanego **Gdańskiego koncertowo-Jazz-Bandowego zespołu** pod dyrekcją solo-wirtuoza **ARKADJUSZA FLATO** z zastosowaniem najnowszych nieznanych w Łodzi instrumentów

codziennie od godz. 5 do 7-ej. **FIVE O'CLOCKI „DANCING“**

Uwaga: Sala Malinowa otwarta.

Rad został odnaleziony!

Mimo to — tajemnicza afera z cennym metalem nie została jeszcze wyświetlona.

Wczorajszy „Express“ podał sensacyjną wiadomość o tajemniczej kradzieży radu w klinice lwowskiej.

Dzisiaj otrzymujemy ze Lwowa wiadomość o odnalezieniu skarbu.

Oto przebieg całej tej tajemniczej afery.

Poszkodowany dr. Meisels odniósł się do prokuratury państwa z prośbą o wdrożenie dochodzeń. Delegowano się do niego śledczego Witoszyńskiego, który wczoraj w południe rozpoczął do chodzenia w tej sensacyjnej sprawie.

W czasie, gdy sędzia Witoszyński, zajęty był przesłuchiowaniem świadków nagle zjawił się 20-letni czeladnik stolarski, Szpilka, syn laboranta kliniki i oświadczył, że znalazł zaginiony rad.

Istotnie złożył on cenną zgubę, przy czym fiołka wyjęta była z kauczukowego futerału, w którym poprzednio tkwiła. Szpilka zeznał, że znalazł ów skarb w ten sposób, że osobno leżała fiołka a w odległości jakichś 20 centymetrów kauczukowy futerał.

Rad leżał na nieczystościach, wyjętych poprzedniego dnia z dołu kloaczego.

Ponieważ ani fiołka, ani etui, nie były zaważane i nieczystości te były nie- zwykle skrupulatnie przeszukane, oczywiście bez rezultatu, przeto zachodzi wątpliwość, czy istotnie zostały znalezione na wskazanym przez Szpilkę miejscu.

Istnieją bardzo poważne poszlaki, że rad został skradziony.

Ekspozytura śledcza, ma już pewne uzasadnione podejrzenia, co do sposobu i sprawcy kradzieży.

Złodziej orientował się, że z kradzieży tej nie odniesie korzyści i wolał podrzucić skarb, niż wpaść w ręce policji, sprzedaż bowiem radu była wykłaczona.

CZYTAJcie „REPUBLIKĘ“



Przed zawodami Węgry—Polska w Krakowie.

Jaka winna być nasza reprezentacja?

Kilka uwag przedwstępnych dla użytku władz sportowych.

Zbliża się termin spotkania między państwowego drużyny reprezentacyjnej Polski z repr. węgierską. Dotychczasowe spotkania przyniosły nam klęski, ledwiny zaszczytny wynik, z pośród wszystkich klęsk, to 0:1.

Sukces ten wskutek tendencyjnego orzedstawienia prasy zagranicznej „przeleciał” bez wrażenia i poszedł w zapomnienie.

Dotychczas zatem ponosiliśmy same porażki i choć w tym okresie nasze piłkarstwo wykazuje bezsprzecznie poprawę klasy i wzrost formy, — to jednak widoków na sukces mamy i tym razem niewiele. Jedenastka węgierska ma już wyrobioną opinię na arenie sportowej Europy. Zasłużyła zaś sobie na to w zupełności, o czym świadczą dostatecznie jej wyniki, a z nimi bilans dotychczasowy przedstawia się następująco: 0:1, 0:3, 0:5, 0:4.

Zainteresowanie pracą słabsze (o czym obszerniej pisaliśmy już); wszyscy oczekują z ciekawością wyniku, lecz naogół daje się odczuwać brak zaufania do zwycięstwa.

Od dłuższego czasu słyhać zewsząd liczne głosy na temat przyszłego teamu Polski, jaki ma być wystawiony na powyższe zawody; niemal wszystkie jednak zdania w tej sprawie nie są pozbawione stronniczości lub szowinizmu klubowego, czy dzielnicowego.

Jeszcze jedno: światu udowodnić musimy, że jakkolwiek wyniki nasze nie są zbyt chlubnymi, to grać potrafimy. Dlatego nasi wybrańcy muszą grać z nadzwyczajną ambicją, gdyż w takich wypadkach obok treningu ambicja ma dominujące znaczenie.

Termin jest krótki, reprezentacji ustalonej niema i do specjalnej komisji należy rychłe ustalenie zespołu, ale ta powinna również usłyszeć opinie ogółu sportowego. Zastanówmy się więc i rozpatrzmy, jaka winna być reprezentacja Polski.

Zacznijmy od bramkarza. Kandydatów na to stanowisko mamy.... jednego i to bezkonkurencyjnego Goerlitza. Spokój, rutyna i pewność siebie — oto walory, które przemawiają za kandydaturą.

Na obrońców: Cylla, Kaczora i Karasja oraz prawego obrońcę z Amat. K. Sp. (nazwiska nie przypominam sobie). Wyrobiony styl; rutyna i ruchliwość „mówią” o Karasju. Co się tyczy drugiego jego towarzysza — wybór jest nieco trudniejszy. Zgranie z Karasjem przemawia za Cyllem, reszta jest obecnie w dobrej formie. Wyboru należy do końca pomiędzy tą trójką.

Na lewą pomoc należy uwzględnić Spoję, styl gry którego z każdym dniem się poprawia, zaś na środkowe-

go kandydatami są: Wacek Kuchar, Gieraz i Duda. Indywidualnie niezmordowany, w całości Kuchar bezsprzecznie skuteczniejszy i kombinacyjnie zdolniejszy.

Na prawą pomoc — Hanke, przypuszczalnie bez kontrkandydata, choć Sneider jest pracowitszy, lecz mało obyty w spotkaniach międzynarodowych. Przeciw potentatom jak Apada, Winkler czy Orth, nie podoba fizycznie. Hanke zaś jest pod tym względem silniejszy, a co najgłośniejsza, zgrany z atakiem.

Najtrudniejszy będzie wybór ataku.

Lewe skrzydło Szperling—Balcer. Ostatni technicznie słabszy. Rutyna i taktyka równorzędna jednakże ze wzgl. na większą zwinność, szybką orientację i precyzyjną centrę, polecam raczej Szperlinga.

Na pozycję lewego łącznika — Garbień, choć Chrościński przebojem więcej może zdziałać. Pierwszy byłby odpowiedni jedynie przy Baczku po drugiej stronie.

Srodek ataku: na pierwszy plan wysuwa się kandydatura Kałuży, później Reymana oraz Wacka Kuchara, lecz przy ewentualnej zmianie środkowego pomocnika. Za pierwszym przemawia technika, zgranie z lewą stroną ataku, „wyrobienie” pozycji partnerom, oraz celowe prowadzenie ataku.

Reyman dobry, ale... w Wiśle, w reprezentacji może zawieść.

Na prawego łącznika mamy Stalińskiego, Bacza. Jako „typowy” wchodziłby w rachubę Staliński (zaznaczyć należy, że jest on obecnie w doskonałej formie), o niezniszczalnej i niezrażającej sile przebojowej oraz niebezpiecznym strzale. Za Baczem przemawiają również pewne walory i powinniśmy się z nim liczyć — nie dla jego technicznej i taktycznej zdolności, bo te są w tym sezonie nawet niezbyt wysokie, ale ze względu na jego entuzjazm i optymizm w grze.

Wreszcie co się tyczy prawego skrzydła, wysunąłbym Adamka. Jest on w doskonałej formie: posiada bieg, ładne centry i rutynę wyrobioną, a co najgłośniejsze, nie przytrzymuje zbyt długo piłki (bólaczka naszych skrzydłowych).

Reasumując powyższe, ustanowiłbym skład reprezentacji jak nast.:

Goerlitz (Pogoń) — bramka, Karas (W.K.S. Łódź), z Amat. K. S. (G. Śląsk) — obrona, Hanke, Kuchar (Pogoń), Spoja (Warta) — pomoc, Adamek (Wisła), Staliński (W.) lub Bacz (Pog.), Kałuża, Chrościński i Szperling (wszyscy z Cracovii) — atak.

Br. Gr-an.

Król trenerów—człowiek, który prowadzi kluby do zwycięstwa.

Jak wśród graczy, tak i wśród trenerów piłki nożnej nie brak jest, niekoronowanych wprawdzie jeszcze królów. Na takie miano zasłużył sobie bezsprzecznie Dori Kirschner, węgier z pochodzenia, były gracz M. T. K., wielokrotnie międzynarodowy i jeden z najstarszych, a przede wszystkim najlepszych trenerów w Europie.

Wielką jest liczba mistrzów w różnych krajach i państwach, którym wybitnie swą wiedzą i pracą jako trener do pomógł do zdobycia mistrzostwa.

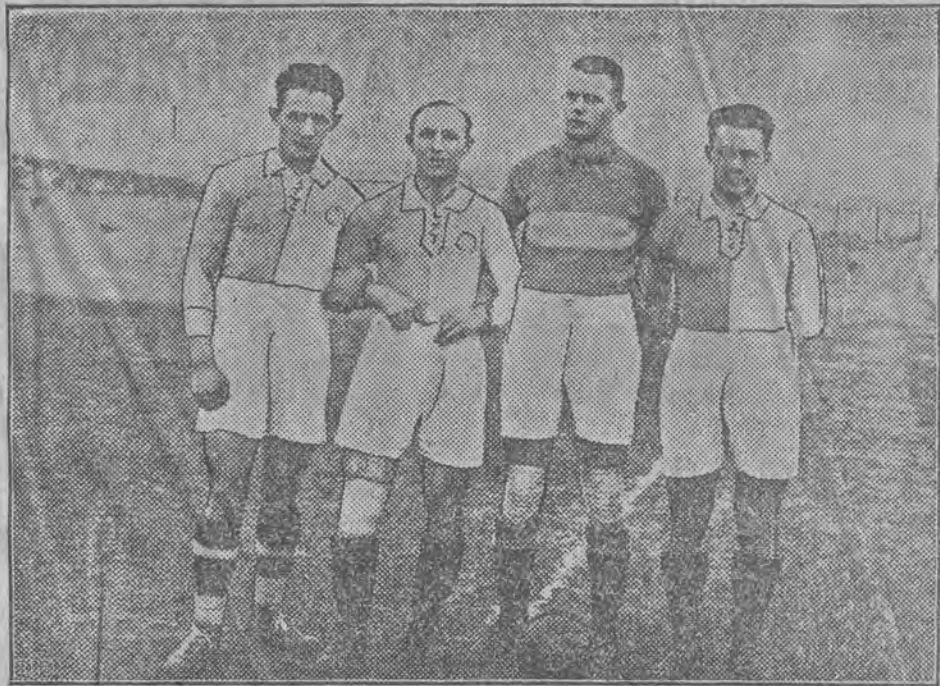
I tak I. F. C. Nürnberg przygotowywał kilkakrotnie przedtem, jak również i w r. b. do mistrzostwa i właśnie dzięki jego pracy klub ten dzierży niemal stale palmę pierwszeństwa. Niemiec Jenne również zawdzięcza, Stuttgarter Kicker mistrzostwo Wirtembergii. „Nordoosten” (Bazylea) zdobywa przy jego pomocy

mistrzostwo środkowej, a F. C. Zürich — wschodniej Szwajcarii. Jednakże największe plony wydała jego praca w przygotowaniu reprezentacji Szwajcarii na 8 Olimpiadę, w której, jak wiadomo przy tak kolosalnej konkurencji, reprezentacja ta jedynie Urugwajowi uległa, zdobywając drugie miejsce w mistrzostwie świata.

Do licznych zwycięstw dopomógł on również: F. C. „Bayern” (Monachium), „Eintracht” (Frankfurt); D. F. C. (Praga) i reprezentacji południowych Niemiec.

Obecnie „król” Kirschner trenuje zwycięzcę M. T. K. „Schwarz-Weiss” w Essen i zamierza wkrótce, w I. F. C. Nürnberg, albo w „Grashoppem”, w Zurychu do dalszej pracy przystąpić.

O narybku sportowym Węgier, gdzie dłuższy czas na wywczasach bawił, p.



Podajemy powyżej fotografię kilku graczy zjeżdżającej do Łodzi drużyny wiedeńskiej Hakoah:

Od strony lewej do prawej: WEGNER — prawy obrońca, specjalista rzutów, których egzekucję zawsze pomyślnie wykonywa. SCHEUER — obrońca, wyróżnia się bystrą orientacją w sytuacjach defenzywnych. FABIAN — bramkarz, należy obecnie do najlepszych graczy kontynentu. GOLD — gracz „do wszystkiego”, obeznany ze wszystkimi pozycjami.

KONKURS SPORTOWY „EXPRESSU”.

Hakoah — Turyci na korzyść
Hakoah — Ł. K. S. na korzyść

Imię i nazwisko, dokładny adres.

Terror Primo de Rivery szkodzi sportowi.

To i owo o zagranicznych meczach i ploteczkach.

WIEDŃ.

Podobnie, jak u nas, również i Wiednia niebiosa nie oszczędziły, gdyż z powodu deszczu odwołano kilka meczów, a jednego z nich, pomiędzy drużynami Hakoah — Rapid, żałuje cały Wiedeń.

MONTEVIDEO — WIEDŃ 2:0.

Reprezentacja Wiednia zawiodła w zupełności prócz Aignera w bramce, o którym prasa wiedeńska pisze, że tak fenomenalnego bramkarza, jak on, Austria jeszcze nie posiadała.

To też przynosi to zaszczyt nieładą ŁKS-owi, przed którego napadem zmuszony on był czterokrotnie kapitulować.

Reszta drużyny Wiednia nie dopisała fizycznie, zwłaszcza znany w Łodzi, zwinny jak kot Horwat (Simering), z powodu słabej budowy ciała, wywracał się wprost od wiatru, czynionego przez urugwajczyków.

Dla urugwajczyków wiedeńczycy nie mogą znaleźć dość słów pochwały, do perfidji wykończona technika i kolosalna siła fizyczna każdego bez wyjątku amerykańczyka, która bynajmniej nie nadużywana, staje się dla naszych typów graczy zaporą nie do przebycia.

Kirschner wyraża się mniej niż pochlebnie, jak również i o teraźniejszych zespołach drużyn węgierskich. Jego zdaniem, piłkarze węgierscy zbyt wiele pozuja na sztukmistrzów, zamiast uprawiać gry prostej i pożytecznej, która jedynie do celu prowadzi.

DALSZY PROGRAM URUGWAJU.

Urugwaj posiada nieliczną grupę graczy; jego zarząd, towarzyszący mu po Europie, jest jeszcze lepszym zeszełciarzem.

Oto Urugwaj miał wyjechać do Hiszpanii, ale z powodu policyjnego zamknięcia boiska F.C. Barcelony (o czym poniżej) i opóźnieniu się z tego powodu odpowiedzi, zarząd Urugwaju zorganizował na 11 i 12 b. m. turniej piłkarski w Paryżu, z udziałem: Sparta (Praga), F. C. Barcelona, Urugwaj i dwu klubów wiedeńskich.

HISZPAŃSKA DYKTATURA NIE OSZCZĘDZIŁA I SPORTU.

Zamknięcie boiska F.C. Barcelony wynikało rzekomo na tle politycznym — F.C. Barcelona jest najsilniejszym hiszpańskim klubem sportowym, liczącym 10.000 członków. Obecny dyktatorski rząd hiszpański podejrzewa, że członkowie F.C. Barcelony należą do katalońskiej, zwalczającej ten rząd partji, natomiast F.C. Espagnol i F.S. Europe, dwa po Barcelonie największe kluby, zalicza on do grona swych zwolenników, wskutek czego niewygodną sobie F. C. Barcelonę postanowił unieszkodliwić.

Zbytecznym jest, nawet wysilać się nad domyślaniami i dociekaniem, widzimy tu bowiem jasno jak na dłoni, że nie sama polityka, przeciwnie, raczej, tak doskonale znana na łódzkim bruku sportowym, nienawiść i konkurencja między klubowa odegrała tu najważniejszą rolę.

